Nr 19. Kraków, dnia 1 października 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Precz z „humanitarnością“ urzędową!

Zakończenie.

Nie dosyć na tem, że w poprzedzających rozdziałach omawiane instytucye jako to »Kasa chorych, zakład ubezpieczenia od wypadków, fundusz pensyjny i prowizyjny« żadnych, albo minimalne tylko korzyści członkom swoim przynoszą, lecz w dodatku w rękach zarządów kolejowych służą one za narzędzia ucisku i postrachu dla niewolników swych potrzeb życiowych i obowiązków rodzinnych, zmuszonych z obawy przed utratą owych minimalnych korzyści, okupionych własną krwawicą, gasić w sobie porywy oburzenia z powodu panującego systemu.

Instytucye te służą za narzędzia prześladowania przekonań politycznych, jako środek pomsty i dogodzenia złośliwym aspiracyom wszechpotężnych możnowładców kolejowych. »Banarct« odgrywa tutaj pierwszorzędną rolę, choroba, kalectwo, spensyonowanie od uznania jego zależy, uznanie zaś to zależnem jest od wskazówek z góry. Uznać w miarę potrzeby chorego zdrowym, zdrowego zaś chorym, jest rzeczą tak zwykłą, że w obec licznych przykładów na innem miejscu przytoczonych, zbytecznem byłoby temat ten rozwijać raz jeszcze. Co do »zakładu ubezpieczeń od wypadków« dodać jeszcze należy, że nieudolność do zarobkowania oznacza się, jak wiadomo w pewnych procentach, przedsiębiorstwo kolejowe pod żadnym warunkiem nie poczuwa się jednak do obowiązku, dostarczenia kalece zatrudnienia, odpowiadającego procentom zdolności do zarobkowania. Gdzie logika, gdzie sprawiedliwość i uczciwość w następującym dająmy na to przykładzie? Ktoś otrzymał przypuśćmy 60% renty, wskutek czego stwierdzono i przyznano, że jako kaleka 40% a ewentualnie 60% może jeszcze sobie przy swem kalectwie zarobić! Przypuśćmy że nieszczęśliwemu takiemu w samej rzeczy udało się znaleść jakieś zajęcie, odpowiadające zdolności jego zarobkowania. Wówczas napada go komisya, robi dochodzenie, a zbadawszy że kaleka faktycznie n. p. 40% zarabia, obniża mu przyznaną rentę aż do różnicy między jego ubocznym zarobkiem a rentą przez zakład wypłacaną, w przytoczonym zaś przez nas przykładzie n. p. do 20%, a ewentualnie do zera. Kto nie umie się bronić, pada znowu ofiarą tej niegodziwości.

Odpowiednio do lat służby, wieku i stosunków rodzinnych funkcyonaryusza, kładą mu wiecznie w uszy: »siedź cicho, bo postaramy się że stracisz emeryturę albo w najlepszym razie damy cię na emeryturę«, lekarz kolejowy jest znowu od tego, aby zdrowych i silnych ludzi pensyonować, chorowitych zaś i zniszczonych nadal w służbie zatrzymywać, zależnie od tego czy danemu osobnikowi dokuczyć potrzeba, lub wywrzeć na nim akt zemsty albo prześladowania.

Kończąc cały szereg artykułów na temat »humanitarności urzędowej«, spodziewamy się, że czytelnicy nasi zapytają: »Cóż mamy począć, nie ma na to żadnej rady. I owszem, jedyną i skuteczną radą jest tylko silna organizacya, domagająca się ustawy kolejowej, której projekt przedkładali parlamentowi już po trzykroć nasi posłowie socyalno demokratyczni, w ustawie zaś tej przewidziano wszelkie ewentualności i sposoby ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i starości. Zanim jednak ustawa ta wywalczoną zostanie, powinniśmy korzystać z tej odrobiny praw, jakie nam przysługują z tytułu wyborów do instytucyj humanitarnych. Powinniśmy wybierać ludzi, którzy nie dadzą się ująć słodkim uśmiechem albo uściśnieniem ręki wysokich dygnitarzy, aby potem z wdzięczności za tyle łaski i dobroci głosować tak, jak ów poczciwy dygnitarz sobie życzy. Nasz wpływ na instytucye humanitarne powinniśmy objawić naszą wolą, wybierając do zarządów n a s z y c h l u d z i, którzy nie ulękną się złotego kołnierza, a takimi mogą być tylko socyalni demokraci, nie zaś żadne Pollaki, Anweilery i im podobni, którzy za dobre cygaro podane im przez przewodniczącego, sprzedają interesy tysięcy swoich kolegów. (Przewodniczący »zakładu ubezpieczeń od wypadków«, delegowanym członkom zarządu podawał zawsze osobiście dobre cygara. Zwyczaj ten jednak zaniechano od czasu, gdy socyaliści weszli do zarządu). Sprawy instytucyj humanitarnych omówiliśmy tak wyczerpująco w naszem piśmie, że zdaje się, nie powinno być kolejarza w Galicyi, któryby w końcu nie zrozumiał czem są a czem powinny być te zakłady, zrozumiawszy zaś, każdy powinien starać się o to, aby przeszły one całkowicie w zarząd członków samych. Powtarzamy zaś raz jeszcze, że myśl powyższa da się urzeczywistnić tylko przez s i l n ą o r g a n i z a c y ę.

Jako przyczynek w kwestyi »instytucyj humanitarnych«, pozwalamy sobie przytoczyć niektóre ustępy z artykułu »Eisenbahnera« z dnia 20 września b. r. zatytułowanego »Die Invaliditäts und Alterversorgung und die Eisenbahner«: »Masy robotnicze porusza obecnie sprawa ubezpieczenia starości i nieudolności do pracy, jakoteż zaopatrzenia wdów i sierot. Kolejarze mają bardzo istotne powody do sprzyjania i wspierania tego ruchu, albowiem sami pod tym względem mają wiele do żądania bo także ich sposób ubezpieczenia pozostawia bardzo wiele do życzenia.

W marcu 1890 r. obradujący pierwszy kongres kolejarzy wykrył istniejące braki w ubezpieczeniu kolejarzy, wykazano także, że zarządy kolejowe przyczyniają się wprawdzie bardzo małą cząstką do ubezpieczenia, ale natomiast przywłaszczyły sobie lwią część w zarządach dotyczących instytucyj. Kolejarze zrobili dotychczas wszystko, aby władców swych pouczyć o swych żądaniach i życzeniach, zarządy więc nie mogą wymawiać się, że o niczem nie wiedzą. W Austryi jednak starym zwyczajem trzeba długo i głośno krzyczeć, aby nareszcie nas usłyszano. Obecnie nadaża się najlepsza sposobność ponownego przypomnienia się zarządom kolejowym, ruch robotniczy nadaje się bardzo dobrze ku temu, aby zarządom wskazać ich obowiązki względem funkcyonaryuszy, przedewszystkiem zaś, że największa część personalu (prowizorycznego) nie jest wcale ubezpieczoną.

Dotychczasowe ubezpieczenie kolejarzy jest dla członków bardzo kosztowną rzeczą, albowiem większą część ciężarów zarządy zwalają na barki ubezpieczonych, dzierżąc zaś w swych rękach zarząd tych instytucyj, jeżeli chcą — a chcą zaś aż nazbyt często — najpiękniejsze humanitarne urządzenia zamieniają w okowy, krępujące niezawisłość duchową i prawo rozporządzania sobą pod względem ekonomicznym i politycznym. Niewolnik staje się bardziej niewolniczym, wolny człowiek poddanym i lokajem. Nie wszyscy są ukuci z twardej stali, aby się oprzeć ujarzmieniu. Interes socyalno-polityczny wymaga, aby ubezpieczenie wyłączono od stosunków i warunków pracy funkcyonaryuszy kolejowych. Wszystko więc przemawia za tem, aby kolejarze wspierali akcyę robotniczą

w tym kierunku. W zbliżeniu się tylko do mas ludowych, należy szukać zbawienia wszystkich, a szczegółowo zaś w obecnej chwili rozgrywającej się kwestyi, ubezpieczenia robotników na starość i nieudolność do pracy.

„Sparsystem“ a biurokracya.

Ta sama biurokracya, która jest najuciążliwszym balastem kolejnictwa, która pochłania największą część jego milionowych dochodów, ta sama biurokracya jest zarazem twórcą najohydniejszego i najlekkomyślniejszego zdzierstwa i wyzysku zwanego „sparsystemem“, który jak nigdy dotąd, święci w obecnej chwili prawdziwe orgie bezgranicznego szału i nieopamiętania. Doszło do tego, że tam gdzie już ani grosza więcej wycisnąć się nie da, dalsze jeszcze oszczędności zapowiadają, ale nie sięgną tam, gdzieby bez ludzkich łez, krwi, przekleństw i rozgoryczania tysięcy ludzi, dałyby się z łatwością zdobyć skarby prawdziwe. Ale tego nikt się nie dotknie, bo operacyi oszczędnościowej musiałaby biurokracya dokonać na sobie, głupstwa zaś takiego nie zrobi ona nawet dla miłości Witteka i »sparsystemu«. najlepszy zaś dowód, jak po ostatnim awansie stawiają się kantem ci sami inspektorzy, którzy wyprawiają oszczędnościowe obławy na ciężko zapracowane milówki bremzerów i szóstaki innych biednych robotników. Wstrząsnąć nieco przywilejami grubych ryb, a nie szóstaki ale tysiące bez żadnej szkody oszczędzać by się dało.

Na małych stacyach poznoszono urzędników, a zastąpiono ich »Stations-Aufseherami i majstrami«, natomiast po większych stacych systemizowano inspektorów, chociaż Bogiem a prawdą w Krakowie dajmy na to, taki Zerygiewicz tak samo, a może i lepiej poprowadziłby stacyę jak i p. inspektor Piasecki. Co większa stacya, co sekcya, ogrzewalnia, warsztat, magazyn albo większe biuro to nadinspektor, inspektor albo co najmniej złoty kołnierz, ale w zamian, dla wyrównania, poznoszono hojne posady bremzerów na 300 złr., a nowo przyjętym przez lat 10 i dłużej, płacą po 70 centów dziennie. Lat temu dziesięć, inspektora z latarką trzeba było szukać, a jeżeli się jakiś pokazał, to go oglądano jak raroga, dzisiaj inspektorowie omal że w piecach nie palą, nie długo zaś może nastąpić, że żądni zaszczytów obywatele, będą ich sobie dla omasty towarzystwa, na wesela wynajmować. Zasadniczo rzecz biorąc, bynajmniej przeciw temu nic nie mamy, że także dla urzędników otwarło się szersze pole do awansów, ale nie powinno to się dziać kosztem najbiedniejszych, najciężej pracujących, w dodatku z powiększeniem zastępu gnębicieli, poczuwających się do wdzięczności za swoje — często niezasłużone — wywyższenie, kosztem ucisku, a w danej chwili za pomocą »sparsystemu«, jakby dla zaspokojenia wyrzutów sumienia, że w samej rzeczy jest się ciężarem instytucyi, której użyć potrzeba, tylko naturalnie nie kosztem własnego »ja«, ale wyzyskiem innych najbiedniejszych funkcyonaryuszy.

Na ten temat nie czytaliśmy ani jednego cyrkularza, natomiast mamy liczne odezwy o »nędzy złotokołnierzowców«, podpisywane przez te same indywidua, które zorganizowanych prześladują, albo na żale ich odpowiadają: »możecie odejść jak wam się nie podoba«.

Niedawno czytaliśmy okólnik ministeryalny, oburzający się, że garnitury pociągowe za wiele wozów ze sobą prowadzą, wejść jednak do przedziałów III klasy, to biedna plebejuszowska publiczność gniecie się w nich, jak śledzie w beczce, przedziały zaś I klasy świecą pustkami. Wagony I klasy przebiegają rocznie miliony kilometrów osiowych, wytworne ich utrzymanie kolosalne kwoty kosztuje, służą zaś przeważnie do przewożenia złotokołnierzowych dygnitarzy. Czemu do tej kopalni oszczędności nie zaglądnie sparsystem? Przecież przez reformy w tym kierunku nie pospadałyby korony z głowy dotychczasowym uprzywilejowanym? Bogacze zaś mają pociągi luksusowe, mogą więc płacić i jeździć wygodnie. Najwydatniejszym jednak terenem kopalnianym byłyby dyety złotokołnierzowców, dochody z tego tytułu stanowią stałą rubrykę ich bilansów, niechaj się dzieje co chce, każdy musi zarobić swoje 200 albo 300 koron miesięcznie, ani koronę mniej, gdyż inaczej końce się nie schodzą, a równowaga budżetu domowego byłaby zachwianą. Jedni wyjeżdżają na przestrzeń, bez żadnego specyalnego zlecenia, drudzy kręcą się, grzebią w papierach, raportach i »sztundenpasach«, uzasadniają wymownymi argumentami konieczność zbadania lada bzdurstwa na miejscu, byle tylko wyrwać się na dyety, byle tylko szczęśliwie dociągnąć do swoich 200 albo 300 koron. Taki Pokorny Józef oficyał w Krakowie, urzędnik VIII rangi, znany »zaszczytnie« z wyrabiania posad kolejarzom i niekolejarzom, pobiera 10 koron dziennie samych dyet, cały miesiąc siedzi na substytucyach za telegrafistów, stationsaufserów, wagenschreiberów itp. niewolników, których roczna pensya równa się prawie miesięcznym dyetom Pokornego. Na takie rzeczy »sparsystem« jest ślepy i nadzwyczaj pobłażliwy, ale Pokorny jest jednym z powierników Piaseckiego, wyrządzającym mu nieobliczone przysługi i mającym prawo do wdzięczności.

Mówi się o oszczędności, ale ile tysięcy dygnitarzy, tyle tysięcy lokai do usług osobistych, skarb kolejowy musi im opłacać. Kto jest wielkim panem, potrzebuje obsługi, niechaj ją sobie sam zapłaci, a nie wyręcza się cudzą własnością. Cały legion fagasów, prowadzonych w listach jako robotnicy, niańczy dzieci, froteruje podłogi, chodzi na zakupna, obrabia ogródki dygnitarzy, podczas gdy w służbie, w której są prowadzeni, nikt ich nie zna i nigdy nie widzi.

Panowie ich mając pod nosem taki materyał do zadokumentowania swej żarliwości oszczędnościowej, nie chcą go dostrzedz, ale uganiają się po przestrzeni, aby wylapać 20 minut zapisanych jakiemuś konduktorowi nie »regie« ale w służbie, co »suma sumarum« wartość jednego centa przedstawia, a dopiero 500 takich deliktów, wracają koszta jednodniowej dyety jednego dopiero łapacza. (D. c. n.)

Z ruchu kolejarzy

w Galicyi i Bukowinie.

W ostatnich trzech miesiącach staraniem naszej organizacyi odbyły się liczne »zgromadzenia kolejarzy« po większych miastach Galicyi i Bukowiny. Szczególniej młody ruch organizacyjny wśród kolejarzy na Bukowinie rozwija się bardzo pomyślnie, mimo przeszkód ze strony władz kolejowych. W niedzielę dnia 21 września b. r. odbyła się tu konferencya krajowa kolejarzy bukowińskich, na którą przybyło około 100 uczestników. Po wysłuchaniu referatów uchwalono rozwinąć energiczną akcyę za rozszerzeniem organizacyi. Wieczorem miało się odbyć poufne zgromadzenie, na które zeszło się przeszło 300 kolejarzy. Przed otwarciem zgromadzenia jednak wpadła na salę policya i niedopuściła do zgromadzenia. W Czerniowcach istnieje od dłuższego czasu t. zw. »Czytelnia polska«, mająca rzekomo za zadanie skupiać około siebie ruch polski w Czerniowcach. Tymczasem fakt, jaki się wydarzył w tych dniach, dowiódł najlepiej, iż Czytelnia ta jest gniazdem reakcyonistów i klerykalnych obskurantów, wysilających się na wyścigi z policyą na stłumienie wszelkiego kulturalnego ruchu w Czerniowcach. Mianowicie przed niedawnym czasem zorganizowani kolejarze postanowili urządzić zgromadzenie i w tym celu udali się do Czytelni polskiej, do której należało również mnóstwo kolejarzy, z prośbą o udzielenie sali na zgromadzenie. Wydział zgodził się z początku na to i pismem z dnia 6 bm., podpisanem przez prezesa Czytelni dra Strzelbickiego, zawiadomił proszących, iż sali udziela. Na tej podstawie wnieśli kolejarze podanie do rządu krajowego, który na odbycie zgromadzenia zezwolił. Podanie to wniósł jednak tow. Witiuk, jeden z czynnych członków organizacyi kolejarzy; porządek dzienny zaś opiewał: socyalna polityka na kolejach austryackich. Fakt ten wprawił w paniczny strach klerykalnych macherów w Czytelni. Wyrozumowano sobie, że skoro na porządku dziennym stoi »polityka socyalna«, przeto jest to zgromadzenie socyalistyczne, na które obskuranci z Czytelni, liżący pokornie łapy arcybiskupa, zezwolić nie mogli. W kilka dni później otrzymał tedy komitet, zwołujący zgromadzenie, następujące pismo:

»Dowiedziawszy się, że salą, wynajętą u nas przez szanownych panów kolejarzy na dzień 22 bm. rozporządza p. Witiuk, zwołujący zgromadzenie z programem socyalistycznym(!) przeto na podstawie naszego statutu zmuszeni jesteśmy sali tej odmówić. Prezes dr. Strzelbicki«.

To nacechowane duchem policyjnym zachowanie się Czytelni polskiej, skierowane wprost między innymi i przeciw polskim robotnikom, wywołało wśród tutejszych robotników wielkie oburzenie i zdarło wreszcie z twarzy klerykalnych obłudników maskę »patryotyczną«, którą ci panowie dotychczas tak chętnie się popisywali.

Mimo jednak tych równie niemądrych, jak nikczemnych sztuczek Czytelni, mających na celu rozbicie organizacyi kolejarzy, ruch wśród tutejszych kolejarzy rozwija się bardzo pomyślnie.

Dnia 23 września odbyło się w Stanisławowie wielkie zgromadzenie kolejarzy, przy udziale kilkuset uczestników. Sala była szczelnie nabita, prócz tego mnóstwo ludzi stało pod oknami, nie mogąc docisnąć się do środka. Zagaił tow. Kulman, a po wyborze prezydyum zabrał głos tow. Duszek z Wiednia, który na wstępie wspomniał o strejkujących kolejarzach włoskich, życząc im zwycięstwa w walce. (Burzliwe oklaski). Mowca kreśli następnie historyę walk i rozwoju organizacyi kolejarzy, poczem przechodzi do szczegółowego omówienia stosunków, panujących na kolejach austryackich. Pierwszym czynem ministra kolejowego Witteka był okólnik o skróceniu czasu pracy, który od trzech lat dotychczas nie wszedł w życie. Czas pracy dla niektórych kategoryj został przedłużony do 16 godzin. Również nie wszedł w życie okólnik o spoczynku niedzielnym, tak iż kolejarz zaledwie jedną niedzielę w ciągu miesiąca ma wolną. Pragmatyka służbowa nie odpowiada zupełnie potrzebom robotników. Mowca omawia dalej system spiclowski, wprowadzony na kolejach, a skierowany przeciw organizacyi, tudzież osławione »czarne listy«. W okólniku ministeryalnym zmieniono awans w ten sposób, iż funkcyonaryusz prowizoryczny po 5 latach nienagannej służby, awansować może o 5 ct. dziennie, po 10 latach o 10 ct., najwyższa jednak płaca, którą może osiągnąć, wynosi 1 złr. 25 ct.; o stabilizacyi zaś mowy niema. Następnie omawia referent szczegółowo ustawodawstwo ochronne na kolejach, sprawę kas chorych, ubezpieczenia od wypadków, funduszu prowizyjnego, zaznaczając, iż kolejarze powinni wszędzie korzystać z przysługującego im prawa i wybierać do tych instytucyj nie naganiaczów dyrekcyjnych, ale ludzi, którzyby bronili dzielnie interesów swych kolegów. Mowca wzywa wreszcie do silnej organizacyi zawodowej i stawia następującą rezolucyę:

Zgromadzeni dnia 23 września 1901 r. kolejarze w Stanisławowie oświadczają, że obecne warunki bytu na kolejach państwowych są wprost niemożliwe i wyrażają przekonanie, że obecne nędzne położenie kolejarzy da się polepszyć tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej. Zgromadzeni wzywają posłów socyalno-demokratycznych, by w obecnej sesyi parlamentu czynili usilne starania w celu postawienia na porządku dziennym ustawy kolejowej z r. 1897.

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Przemawiało jeszcze wielu obecnych, skarżąc się na położenie kolejarzy, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie wezwaniem do organizowania się. Po odśpiewaniu »Czerwonego sztandaru«, rozeszli się zebrani do domów.

Zgromadzenia kolejarzy z tym samym pro-

gramem odbyły się także w Stryju, Przemyślu, Lwowie i innych miejscowościach, wszystkie bardzo licznie zwiedzane.

Z przestrzeni i warsztatów.

Kraków. Człowiek żyjący w dzisiejszym ustroju społecznym nie jest sługą swoich obowiązków, jest on raczej igraszką kaprysu, przypadku, albo dowolnego poglądu drugiego osobnika, zawdzięczającego swą przewagę urojonym przymiotom i przywilejom, a nie osobistym zaletom. Demokratyzowanie się społeczeństw, znaczy tyle, co emancypacya z pod przewagi zastarzałych niesprawiedliwych przywilejów, tyle, co zbliżanie się do praw człowieka i bezwzględnej sprawiedliwości. Wszystko co zdąża ku temu pięknemu celowi nazywa się postępem, wszystko zaś co ten postęp powstrzymać usiłuje, nazywa się reakcyą, zacofaniem albo wstecznictwem. Ostatnie trzy wyrazy w ogólnem życiu społecznem są wstrętne i prawie toż samo znaczące, co w życiu jednostek łajdactwo, szubrawstwo i t. p. »piękne« określenia. Gniazdem największego wstecznictwa i zacofania jest ogrzewalnia krakowska. Tutaj panuje wszechwładnie potomek zbankrutowanego szlacheckiego rodu inspektor Jarocki, uważający swoje stanowisko nie jako wynik nauki, pracy i trudów, ale jako przywilej należący mu się z tytułu jego szlachetczyzny, nawiasem mówiąc, zużytego grata do którego dzisiaj chyba tylko głupcy się zapalają. Szlachcic łotr, albo szlachcic idyota, przeciwważy jeszcze dzisiaj uczciwości i rozsądkowi. Jeszcze w dzisiejszych czasach szlachcic Jarocki, którego mózg przechodzi zdaje się ostatni okres pewnych następstw zbyt namiętnej młodości, jeszcze dzisiaj mimo swego bzikowatego stanu umysłowego, rozkazuje kilku setkom rozsądnych ludzi. A przecież o protekcyę Jarockiego nie jest znowu tak trudno, trzeba tylko być skończonym łotrem, oczajduszą albo kpiarzem — co naturalnie nie każdy potrafi — aby wkraść się w jego łaski. Chorobliwą manią Jarockiego i słabą jego stroną jest n. p. schlebianie mu, że jest znakomitym lekarzem, że się jego pomocy potrzebuje, udając, że fuszerki i znachorstwa jego traktuje się bardzo na seryo. Taki pacyent komedyant, który potrafi w końcu stosownie zachwalać skuteczność poleconych środków, zyskuje sobie względy Jarockiego na całe życie, a jeżeli w dodatku jest jeszcze »przyjaźniakiem«, to o awansy, remuneracye i urlopy ani jedną chwilę troszczyć się nie potrzebuje. Zwykła koleżeńska dorada w ogrzewalni krakowskiej tak zazwyczaj wygląda: »Idź głupi, co będziesz się trapił, udaj chorego i poproś Jarockiego aby cię leczył, a wszystko będzie dobrze«. Rzecz ta jest jednak tak długo humorystyczną, jak długo rozchodzi się o jedną jej stronę, poza tem wszystkiem, Jarocki to despota i zacofaniec, ulegający wyłącznie tylko podszeptom swej niepohamowanej złośliwości i mściwości. Odpowiednio do swego temperamentu, wychował on sobie kilka nędznych kreatur, które przejęte jego systemem, wyręczają go we wszystkiem znakomicie.

Jednem z takich indywiduów jest rękawicznik Trzetrzewiński, który nie wiadomo jakim cudem został werkmistrzem we fachu metalurgicznym. Ma to być jakiś emigrant (?) z pod zaboru rosyjskiego, dziwna jednak rzecz, wiadomo bowiem, że stamtąd emigrują żywioły radykalne, a Trzetrzewiński jest przyjaźniakiem, nic mu więc nie mogło zagrażać, zatem etykieta jego firmy nie wzbudza żadnego zaufania. Nazwisko Trzetrzewińskiego zapisanem jest także »zaszczytnie« w historyi osławionego konsumu Sandeckiego, który na szczęście dzisiaj już nie istnieje. Otóż ten Trzetrzewiński serdeczny przyjaciel i wielbiciel zasad Stróżyńskiego, uważa za jeden z najważniejszych swych obowiązków, szpiegowanie zorganizowanych i donoszenie o tem Jarockiemu. Między czteroma ścianami jestto cynik, u którego nie ma nic świętego pod słońcem, natomiast w obliczu swych przełożonych chce uchodzić za wzór pobożności i uczciwości. Ofiarą tego człowieka jest robotnik niejaki Leśniak, jestto starszy człowiek, ale przez cały dzień nasłuchać się musi od Trzetrzewińskiego różnych obelg, z których najprzyzwoitsze są jeszcze takie jak durniu, gałganie, drabie, łotrze, ośle i t. p. Młodzi, nieżonaci maszyniści są już specyalnym przedmiotem sekatury Trzetrzewińskiego, utrzymują, że niechęć ta ma swe źródło w tej prawdopodobnej okoliczności, że nie chcą oni być jego zięciami, na co zapatrując się z praktycznego punktu widzenia, trudno nie przyznać Trzetrzewińskiemu, pewnej racyi, chociaż bezstronność nakazuje nam i drugą stronę wziąć w obronę, już dla prostej zasady, że »przymuszony pacież jest Panu Bogu niemiły«, zwłaszcza zaś gdy się rozchodzi o zrobienie ze siebie ofiary na całe życie. Aby jednak był wilk syty i baran cały, naszem zdaniem dla okupienia łask Trzetrzewińskiego, mógłby się przecież jeden za wszystkich poświęcić, z heroizmem zaś takim byłoby najlepiej panu St... do twarzy.

Mam tyle rzeczy do opowiadania o tutejszych stosunkach, że aż mi żal rozłączyć się z tym tematem, niestety jednak z obawy, że na tyle miejsca w „Kolejarzu“ mieć nie będziecie, zamawiam sobie odpowiedni kącik na raz drugi, na zakończenie tylko muszę dodać, że Saganiuk nie jest już szpiclem Jarockiego. »Zaszczytne« to stanowisko zostało innemu powierzone, Saganiuk szprycuje teraz maszyny. Kto zaś nowego szpicla chce oglądać, niechaj wybierze się na spacer w stronę strzeleckiego ogrodu, tam na rogu ulicy Bosackiej i ogrodu strzeleckiego, stoi indywiduum przebrane do połowy w mundur kolejowy, tak zwany »Ehrenkleid« według odnośnej instrukcyi. Otóż ustawiony tamże „Ehrenmann“ tak długo nie ma nic do czyniena, dopokąd nie nadjedzie z dworca jakaś fura z węglami, gdy zaś go minie, obowiązkiem »ehrenmana« jest udać się za nią niespostrzeżenie, zapisać sobie numer domu, gdzie węgle złożono i bez żadnych awantur jak na przyzwoitego człowieka przystoi, wrócić na swoje stanowisko.

Kraków. Artykuł wasz „Gabinetowa sprawiedliwość« pobudził mnie do pewnych rozmyślań i porównań na ten temat, bez długich wstępów przytoczę wam niektóre tylko wypadki znane tutaj na miejscu w Krakowie, według których niechaj czytelnicy ocenią jakiemi drogami kroczy sprawiedliwość dyscyplinarna, która dla jednych jest surową, okrutną niekiedy nawet bestyalską macochą, dla drugich zaś łagodną, pobłażliwą, a nawet lekkomyślną opiekunką i matką.

Wiadomo, że za nadużycia w przeprowadzaniu dopłat dwóch konduktorów Mazanek i Laufstein nie tylko stracili posady, ale ukarano ich także sądownie, zdaniem ogólnem całkiem zasłużenie. Konduktor Zieliński wyłapany w roku zeszłym przez rewizora przy pociągu 17 na takiem samem nadużyciu, wyszedł zupełnie na sucho i ani włos z głowy mu nie spadł, ale Zieliński jest przyjaźniakiem, powiernikiem Piaseckiego, prezesem czytelni przyjmowanym przez Wróbla i Horoszkiewicza, komentarze więc zbyteczne, dodać zaś trzeba, że Zielińskiego nawet od klas nie ściągnięto. Konduktor Marcinek zapomniał uiścić dopłaty przeprowadzonej tuż przed samym przyjazdem do Krakowa, zwrócił ją po kilkunastu minutach tego samego dnia natychmiast. Marcinka ściągnięto od klas, dano go na bremzę, wytoczono mu dyscyplinarkę, a nawet podobno sprawę sądowi oddano, chodziło zaś o 1·50 złr. Przed kilku miesiącami dyrekcya lwowska doniosła, że raporta rewizorów pociągowych giną gdzieś w drodze, a zatem w raportach tych wykazywane nieprawidłowości konduktorów karane być nie mogą. Równocześnie dyrekcya lwowska doniosła, że konduktor Glattmann mamce jadącej w III klasie pozwolił na chwilę celem nakarmienia dziecka, przesiąść się do swego państwa do I-ej, obok przyległej klasy. Za to nadużycie, a głównie za to, że raport, nie wiadomo z czyjej winy zginął, (dziwna rzecz, że w dyrekcyi dokumenty giną) Piasecki ukarał Glattmanna 20 koronami i usunięciem od pociągów osobowych. Tego za mało było jeszcze Horoszkiewiczowi podwyższył więc karę Glattmanowi do 30 koron. Podobny raport rewizora pociągów Tauliczka, oskarżał także konduktora Zielińskiego, również za jakieś nadużycie, raport ten także zginął, za kilka miesięcy, gdy Tauliczek urgował tę sprawę, Zielińskiego ukarano 5 koronami. Przed kilku miesiącami »przyjaźniacy« z czytelni podgórskiej obwinili nadkonduktora Wyszkowskiego o jakieś nieporządki kasowe, Wyszkowskiemu wytoczono dyscyplinarkę, której uniknął tylko dzięki uniewinniającej go rozprawie sądowej. Przed kilku miesiącami zarzucono także Zielińskiemu kradzież funduszów czytelnianych, nad tym zarzutem jednak, bez najmniejszej wzmianki przeszło się do porządku dziennego.

„Vivat! Justitia regnorum fundamentum!“ (Niech żyje sprawiedliwość! podstawa rządów).

Dembica. Bójcie się Boga Redaktorze! i cóżeście narobili najlepszego? Dawniej, jeżeli ktoś kichnął tylko głośniej, a już zjeżdżano na protokół. Dzisiaj, łapczywość dyrekcyjników do protokołów napaśliście do syta, tak, że żadnemu ruszyć się nie chce, choćby cały kredyt dyabli brali, chyba że tam gdzieś jeszcze jaki socyalista zbierze kilka szóstaków na fundusz prasowy, albo doniosą, że ten lub ów czytuje »Kolejarza«, chyba w takich nadzwyczajnych wydarzeniach, odzywa się jeszcze dawna energia i zapalczywość, ale zresztą, choćbyście pisali o milionowych kradzieżach, złodziei podawali po imieniu i nazwisku — jak to zresztą zwykliście czynić — choćby złodziej sam się wpraszał o protokół, jak n. p. banmistrz z Buczacza Czekałowski, choćbyście na klęczkach prosili, na nic się nie przyda, bo teraz przyjaźniacy mają złote czasy.

I co tu komu po organizacyi, na co mu socyalizmu, kiedy wystarczy być przyjaźniakiem, aby opływać w dostatkach jak pączek w maśle? Po co takie nieprzyjemne rzeczy jak »Kolejarz« organizacya i t. p. kiedy bez żadnego kłopotu, nie drażniąc naszych »zacnych i ubóstwianych« przełożonych, można sobie być »uczciwym« przyjaźniakiem, a chwaląc pana Boga, brać co się tylko da, a choćby i kto patrzył na palce, to co mi zrobi, kiedy teraz nastały już takie czasy? Ale naturalnie trzeba być przyjaźniakiem, koniecznie przyjaźniakiem. Ej bo co też to i za rozkoszne czasy nastały! Nie chce ci się służby robić, nie rób, nie musisz, powiedz tylko, że urządzasz wycieczkę i należysz do komitetu. Chcesz dziesięć dni, masz dziesięć, chcesz miesiąc, masz miesiąc urlopu i basta. Chcesz pociąg spacerowego do Ickan, Kimpolungu, Lwowa albo Krakowa? masz pociąg, dwa i trzy, lecz nie zapominaj żeś przyjaźniakiem! Nie podoba ci się inspektor albo dyrektor? O wa! wielkie mi rzeczy! alboż to nie poradził sobie Rombek, i co mu zrobili?... Nie podoba ci się ktoś z pasażerów, a od czego kułak? Rznij w gębę à la Marusyn i spokój! Wyszastałeś się z pieniędzy, nie masz co kraść, albo zabrakło pociągów dla każdego z osobna? Poproś naczelnika aby cię zrobił prezesem jakiej »czytelni«, capnij fundusze, powiedz »padam do nóg« i kwita.

Tak, tak, Redaktorze! na nic wasza robota, przyjaźniacy teraz górą. — Rozważywszy to wszystko, chciałem przystać do przyjaźniaków, ale mię nie przyjęto, powiedziano mi tylko w sekrecie na ucho:

»Ee... bo wam zachciewa się może naszych beneficyj, a zapominacie, że gdybyśmy wszyscy byli przyjaźniakami, to z całej kolei ani kamień na kamieniu by się nie ostał, a w końcu wskutek takiej metamorfozy, my pierwsi powędrowalibyśmy do kryminału«. Zmiarkowałem tedy o co rzecz chodzi i pomyślałem sobie, że lepiej zostać tem, czem mię p. Bóg stworzył, t. j. socyalistą, a w nadziei, że mi przebaczycie chwilę słabości i pokusy, których nawet św. Piotr nie potrafił się ustrzedz, zapierając się Zbawiciela, ze skruchą zasyłam list dzisiejszy. I miał racyę ów przyjaźniak, który widocznie będąc dobrym dyplomatą, odradzał zbytecznego rozmnażania się przyjaźniactwa, bo gdybyśmy tak wszyscy za darmo wozili żydów i świnkarzy, toby nam łby pourywano, a tak to Róża sam może być spokojnym o swoją nietykalność.

Na zakończenie muszę wam opisać jeden »piękny« rys z życia tutejszych przyjaźniaków, co właściwie miało stanowić główny temat niniejszej korespondencyi, tymczasem rozmachawszy się na dobre, skreśliłem niejako historyę przyjaźniactwa, do której opowiadanie moje dodaje jako przyczynek. Wiadomo z codziennych dzienników, że palacz tutejszy towarzysz Józef Stec, wezwany do ćwiczeń jesiennych, zginął męczeńską śmiercią na manewrach, pozostawiając niezaopatrzoną rodzinę i dziecko, należąc dopiero lat trzy do funduszu prowizyjnego. Między kolegami urządzono więc składkę na rzecz nieszczęśliwej wdowy, do której każdy jak mógł, z małym datkiem chętnie się przyczyniał. Jedna tylko pobożna kanalia, palacz tutejszy Michał Dobrowolski nietylko, że sam się wyłączył od tego małego obowiązku, ale w dodatku namawiał innych, aby nic nie dawano. Pobożny ten łotr wysiaduje wiecznie w kościele, wyspiewuje godzinki dyszkantowym głosem, a w tłumie rozpozna go, po łysej jak kolano głowie. Swojego czasu wypędził jednak od siebie żonę, a żył z mężatką niejaką Zielińską, żoną majstra kominiarskiego, którą do wiarołomstwa namówił. Gdy zaś Zieliński ze wstydu i zmartwienia wyjechał do Ameryki, Dobrowolski napędził od siebie upadłą kobietę, która z braku środków do życia puściła się na rozpustę i bezdroża, aż w końcu na zakaźną chorobą umarła. Dobrowolski pogodził się zaś na nowo ze swą żoną, udając dzisiaj najpobożniejszego człowieka w Dembicy!

Jarosław. Szanowna Redakcyo! Czem dłużej służymy, tem gorzej, a nigdy jeszcze tak źle nie było jak obecnie. Człowiek starzejąc się ciężej musi pracować, aniżeli za lat młodych, przy cięższej pracy gorzej się odżywia bo w 30 latach wszystko cztery razy podrożało, a w płacy postąpiło się zaledwie o część czwartą tego, co się w młodszych latach zarabiało. Mię przynajmniej nie zachwyca taka ojczyzna, która bardzo jest wymagającą, aż do ostatniego strzępka koszuli, aż do piekącego wnętrzności głodu, przy ciężkiej pracy nic w zamian nie dając.

My palacze tutejszej ekspozytury, prosiliśmy naczelnika p. Koturbę, aby do pomocy przy płukaniu maszyn dodał nam jednego człowieka. P. Koturba zbadawszy, że w samej rzeczy na 13 godzin przed odjazdem pociągów, przychodzimy do roboty, dodał jednego człowieka do pomocy, lecz zarządzenie to naczelnika ogrzewalni, zniósł natychmiast werkmistrz p. Gawlikowski. Żaliliśmy się przed szefem oddziału maszynowego, panem Müllerem, »zacny« ten jegomość odpowiedział nam: »jak się wam nie podoba, to podziękujcie za służbę“, (drugi filozof à la Hubel, przyp. red.), a gdyśmy jeszcze dalej tłómaczyli nasze okropne położenie, człowiek ten ryknął jak zbir jaki: »jak się nie wyniesiecie z kancelaryi, to was powyrzucam«. Tak traktuje się nieszczęśliwych nędzarzy, żebrzących o łaskę, o małą ulgę, tak traktuje się ludzi, którym niebezpieczeństwo śmierci codziennie w oczy zagląda, którzy niezaopatrzywszy ani żon, ani dzieci, po 8, 9 i 10 lat z maszyny nie złażą, którym przeważnie prowizorycznie każą służyć? Skąd do licha dobiera sobie kolej państwowa w Galicyi takich hajdamaków, bo co jeden, to lepszy jak drugi? Jestem przekonany, że dzisiejsza Galicya mogłaby dostarczyć najdzikszych okrótników dla całego świata. P. Gawlikowski trzyma się tak niewolniczo owego szelmowskiego »sparsystemu«, że z obawy, aby dla siebie łask nie stracił, nie odważy się nikogo podać do awansu, ani za nikim nie przemówi, kontent jest, że jemu samemu dobrze się powodzi. Egzaminy kazano nam czemprędzej porobić, ale o stabilizacyi ani słychu, potrzebowano gwałtownie naszych koron na stemple i zrzucenia z siebie odpowiedzialności, dlatego na łeb na szyję egzaminowano, aby w razie wypadku, powsadzać nas do kryminału. Po 13 godzinnem płukaniu maszyny człowiek zziębnięty i przemokniety do nitki, bez względu na mróz lub pogodę, tak jak jest, jedzie na 9 do 10 godzin w drogę. Maszynista ubrany w dwa kożuchy, tęgie buty, czapkę na uszy i rękawice, a jeszcze zimno dobrze czuje. a tu człowiek po szprycowaniu mokry cały, w butach błoto, na poczekaniu zamarza jak kołek, ale mówić o tem Müllerowi, to cię za drzwi wyrzucić każe. Szanowni Towarzysze! Róbcie co w waszej mocy, aby nas wybawić od tego gnicia żywcem w oliwie, pyle węglowym i popiele, postarajcie się, aby o naszem położeniu wiedział parlament, za co wam wdzięczni będą *Jarosławscy palacze.*

Lwów. System Drewnowskiego w warsztacie tutejszym, to po prostu katorga, gdzie na życiu ludzkiem absolutnie nic nie zależy, jestto jakby zakład do systematycznego pozbywania się szkodliwych społeczeństwu zbrodniarzy. Nie będę się wysilał na tworzenie zbyt plastycznych opisów, opowiem rzeczy jak są, w przekonaniu, że proste moje słowa osięgną cel zamierzony, wywołując współczucie i litość dla naszej niedoli, a oburzenie i pogardę dla jej sprawców. Starszym, więdniejącym w służbie, częstokroć okaleczałym robotnikom, nie daje się lżejszej pracy, ale pogania się ich do cięższych robót, — a nie podoba się komuś, to »za balachy!« — Chorować wolno tylko czytelnianym »przyjaźniakom«, urlopy tylko oni dostają, urządzają sobie wycieczki i za taki ochłap, za takie prowadzenie na smyczy, leżą u stóp nikczemnego tyrana. Konopacki hajduk Drewnowskiego, trzymający na uwięzi ową zdemoralizowaną tłuszczę, choruje tak długo jak mu się podoba i nikt nie nagania go do roboty, ale Konopacki jest prezesem »czytelni«. Drewnowski, którego nazwiska nie potrafię wypowiedzieć bez pewnego niesmaku, zasiada w najniemożliwszych komitetach i towarzystwach blagujących patryotyzm, dobroczynność i ludzkość, rozrzewnia się teoretycznie nad nieszczęściami, ale w praktyce, u siebie, w „stacbańskim“ warsztacie? to Morok dyszący nienawiścią i radujący się widokiem bezbronnych ofiar.

W naszym warsztacie mamy jeszcze ciągle teroryzm stanu wyjątkowego, bo podczas gdy w całej Galicyi — pominąwszy już inne prowincye — organizacyi nikt się nie wypiera, ani się z nią nie ukrywa i owszem uważa ją za rzecz zwykłą, rozumiejącą się samo przez się, to u nas zdarzają się n. p. takie niesłychane rzeczy: Murarz warsztatowy Wojciechowski chodzi od jednego robotnika do drugiego i udając życzliwość, zwykł mawiać: „Nie zapisuj się do „Kolejarza“, bo jak się p. radca dowie zaraz cię przeniosą“. Ba nie dosyć na tem, bo nawet parobki i stróże wołują do robotników: „Słuchaj należysz do „Kolejarza“ powiem ja to radcy, zaraz cię wyrzucą“. Tak stoją rzeczy w państwie Drewnowskiego, członka kilku towarzystw politycznych, wiceprezesa związku katolicko-narodowego (polityczny), członka komitetu skoncentrowanej demokracyi (polit.) i wielu innych.

Szał oszczędnościowy doprowadza jego wykonawców obecnie już do wprost ośmieszających pomysłów. Inspektor Müller szef oddziału maszynowego, wynalazł zeszłej zimy sposób potanienia kosztów służby przy pociągach osobowych. Genialny ten człowiek zrobił odkrycie, że obsługacze kotłów do ogrzewania pociągów osobowych jako rzemieślnicy są droższi, aniżeli zwykli robotnicy po 80 centów dziennie, a nadto robotnicy tacy, jeżeli w niedzielę tura na nich nie przypada, przynoszą 80 centów oszczędności, bo niedziela im się nie liczy. Zamiast więc werkmanów i oberwerkmanów, do służby tej poprzeznaczał robotników nie mających pojęcia o ślusarstwie. Prawda, że bezpieczeństwo jadących jest zagrożone, bo taki niefachowy człowiek niczego naprawić nie potrafi, ani nie obeznany ze sposobami rychłego zapobieżenia złemu, prawda że w pociągach publiczność ze zimna zębami klapała, że pociągi spóźniano, więcej węgla spalono, ale główny cel został osiągniętym, bo na personalu kilka setek zaoszczędzono.

Dalszy ciąg naszych żalów miałem do następnego numeru odłożyć, ale ponieważ zbywa mi jeszcze czasu, użyję go więc na zapoznanie Kolegów z jednym z najwybitniejszych nicponiów tutejszego warsztatu, z werkmistrzem Grzegorzem Cwilem. Jest on synem ślusarza warsztatowego byłej kolei Karola Ludwika. Jeszcze dzisiaj wielu pamięta, jak za czasów wspomnianego towarzystwa, ginęły w warsztacie narzędzia, materyały, drogie metale i legury. W sprawę tę był wmieszany na pierwszem miejscu Cwil ojciec, za co został napędzony, ale w miejsce swoje zostawił nam syna. Cwil Grzegorz jest wyzwoleńcem kolejowym, o robocie nie ma więc żadnego pojęcia, dostał się jednak szczęśliwie za ucznia (lehrlinga) na maszynę, w jakiś czas został zastępcą maszynisty, ponieważ zaś służba ta nie przypadała mu do gustu, począł szpekulować na oczy, aż go przeniesiono do warsztatu za kierownika partyi nad parobkami. Umiejąc dobrze ludzi prześladować, denuncyować i dobrze sie lizać, z łatwością mianowano go werkmistrzem nad ślusarzami. Jest to zatem najzwyklejsza w świecie lizuńska karyera, dostępna tylko dla bezwstydnych nieuków, nadrabiających brak odpowiednich zdolności szelmowskim sprytem i bezczelnością. Werkmistrz Cwil jest to skryta i podstępna gadzina, nie spuszczając z oka partyi robotniczej, skrada się ku niej ostrożnie poza wozami i gdy tylko zobaczy, że ktoś kości prostuje, albo rzęsisty pot z czoła obciera, przyskakuje doń nagle jak pantera, wykrzykując, że go poda do dyspozycyi, kary itp. Szczęście, że inżynier Atlas, znając się na podstępach i taktyce tej szkodliwej kreatury, nie dogadza jego prześladowczym zamysłom.

Nawet tak łatwym i niewielu obowiązkom, jakie do Cwila należą, nie chce tenże zadosyć uczynić. Ślusarze godzinami i po kilkakrotnie na dzień, ze stratą czasu roboczego, po kilku i po kilkunastu czekają na wymianę narzędzi i doczekać się nie mogą, bo p. Cwil nie ma czasu, ale to nic, bo tylko obcieranie potu z czoła i prostowanie kości nazywa się stratą czasu roboczego. W końcu dodaję, że Cwil jest gburem, traktującym robotników obelgami, uzbieranemi troskliwie gdzieś na Krakowskiem między piaskarzami, ludziom zaś którzy mu się nie podobają, każe się podawać na pensyę, jak gdyby był ich chlebodawcą!

Czerniowce. Dotychczas dał się zauważyć w »Kolejarzu« brak korespondencyj z Bukowiny, aczkolwiek mała ta prowincya prawdziwą kopalnią najwstrętniejszych niegodziwości nazwaną być może. Milczenie zaś nasze gotów ktoś uważać, że stosunki tutejsze są tak błogie, że nic nam do szczęścia nie brakuje. Musielibyśmy chyba nie być kolejarzami, aby nam wolno było marzyć bodaj o prawdopodobieństwie jakiegoś zadowolenia, tutaj dopiera na pograniczu Azyi dzieją się rzeczy, o których w tam nawet w nieszczęśliwej Galicyi pojęcia nie macie. Was traktują przynajmniej jako „Halbasien“, podczas gdy nasze stosunki są już całkiem azyatyckie. Wszystkie opisywane przez was łajdactwa, kradzieże, »sparsystemy« są dopiero miniaturą tego, co dzieje się u nas w inspektoracie Czerniowieckim.

Mamy tu n. p. zbankrutowanego barona, niejakiego Rudolfa Jabłońskiego, zwanego wielkim kontrolorem, małego lokalnego ruchu. Cała służbowa działalność tego pana, jest policzkiem wymierzonym zasadzie obecnego »sparsystemu«, roczne dyety jego wynoszą co najmniej 3.000 koron, praca zaś p. barona ogranicza się wyłącznie do taroka, grywanego w Nowosielicy albo Storożyńcu z naczelnikiem sekcyi i „banarctem“. Dla urozmaicenia sobie przyjemności, od czasu do czasu zajeżdża p. kontrolor do miejsca kąpielowego w Łopuszny, a potem znowu na taroczka do Nowosielicy, Storożyńca i tak w kółko dalej. Takich spraw »sparsystem« dotknąć się nie poważy, a u nas spotyka się obecnie więcej wyzłacanych próżniaków i darmozjadów, aniżeli ludzi do roboty. Nad wyrzuceniem jednego robotnika za 60 centów dziennie, zazwyczaj trzech takich pasożytów pracuje, a drugich trzech zastanawia się nad sposobem, jakby tu pozostałym w pracy urwać szóstaka dziennie. Podczas gdy niższa służba ciężko w pocie czoła pracuje, taki Jabłoński siedzi po dwa albo trzy dni w Łopuszny i oprócz wysokiej gaży pobiera grube dyety za swoje próżniactwo i to nazywa się »sparsystemem!« Ale pal licho, gdyby Jabłoński sam tylko był ową pijawką, pochłaniającą dochody kolejowe. Prawie niema pociągu, aby się nie wlókł jakiś złotokołnierzowiec, co psuje krew ciężko pracującym ludziom, nie mogącym doczekać się ani awansu ani stabilizacyi, wiedzą bowiem

kto wyczerpuje osławiony kredyt, nad którego brakiem wiecznie się lamentuje. W tym ogólnikowym obrazku na razie, nie da się pominąć inżyniera z ogrzewalni czerniowieckiej niejakiego Fröhlicha. Człowiek ten traktuje maszynistów jak parobków i doprowadził do tego, że lada chwila oczekuje go zasłużona kompromitacya, widocznie szuka on zaczepki, każdy jednak jak może powstrzymuje oburzenie, za wszystkich ludzi nie można jednak ręczyć, bo panowanie nad sobą ma także pewne granice.

Trafił nam się tutaj dobry „kolega“ i „pomocnik“ do naszej organizacyi, którego wszystkim kolejarzom serdecznie polecamy, jest nim konduktor, niejaki Neumann Jan. Drab ten w Hadikfalwie wołał do zorganizowanych: »Bójcie się Boga, co robicie, wszyscy zapisujecie się do »Kolejarza«, a toż was dyrekcya wszystkich ponapędza! Neumann, którego wykluczono ze »stowarzyszenia weteranów«, a organizacya kolejarzy przyjąć go nie chce, chce się przynajmniej mścić w ten sposób na odtrącającem go społeczeństwie, mamy jednak nadzieję, że nie pogardzą nim pp. inspektorzy, u których towar taki cieszy się popytem.

Podwysokie. Niby to wierszokleta, niby kawałek radykała, lubiący wcisnąć się wszędzie, gdzie go nie posieją, udający chętnie powagę, której zdania nie wolno lekceważyć pod utratą zbawienia, popisujący się swym urojonym talentem recytatorskim w wesołych kółkach nieponiów, mających śmiech i cielęce zachwyty na każde zawołanie do rozdawania, w nagrodę uznania dla popisów małomiasteczkowego pieczeniarza, tej plagi prowincyonalnych bruków, ogłupiającej swem krzykactwem po handelkach, resztki objawów zdrowego rozsądku i rozumu, mały, złośliwy, wielbiciel wymokłych piękności, pseudoliterat Emanuel Gordziewicz, wysłanym został na protokół do Podwysokiego w sprawie magazyniera Kordysa i dozorcy Sauczuka, któremu ni z pierza ni z mięsa zachciało się naraz udawać oficyała, aczkolwiek tytuł ten przysługuje urzędnikom VIII rangi, a nie wyrzuconym z oślej ławy gimnazystom. Zwyczajem wszystkich podobnych mu ludzi, lubiących schlebiać próżnym nieponiom i nieukom i nasz Gordziewicz zaraz na wstępie zajął protekcyonalne stanowisko wobec Sauczuka, a z zamiarem utrącenia magazyniera Kordysa.

Zanim przystąpię do opisu zajścia, które tutaj miało miejsce, wypada mi uczynić kilka uwag pod adresem organów śledczych kolejowych: Podrzędny kolejarz jak wiadomo jest to nieszczęśliwa istota, na którego byt, spokój, stosunki prywatne i służbowe czycha niezliczona ilość surowych przepisów, które nawet rzetelnie stosowane, wystarczają, aby do gruntu zniszczyć czyjąś egzystencyę. Nie dosyć więc na tem, że się ma taką straszną broń w ręce, mimo to znachodzą się nikczemne łotry, dopuszczające się nadużyć, brutalnych presyi, fałszowania zeznań i innej podłoty, wobec których najlżejsza opozycya za nowy delikt i naruszenie autorytetu uważaną bywa. Kolejarz musi być baranem na zarznięcie i gdy mu się nóż do gardła przykłada, drab taki nie pozwala mu się bronić, bo uważa to za ubliżenie swej godności urzędowej. Zupełnie podobnie miała się rzecz w Podwysokiem z okazyi przesłuchiwania Kordysa przez Gordziewicza. Najpierw przesłuchiwanym był Sauczuk przy zamkniętych drzwiach, a gdy przyszła kolej na Kordysa, Gordziewicz zabronił mu drzwi przymknąć, na co Kordys zauważył, że obaj ze Sauczukiem mają przecież równe prawa. Odpowiedź ta oburzyła Gordziewicza, który począł tupać nogami, wyrażając się, że p. Sauczuk jest co innego, a magazynier co innego. (Sauczukowi więc wolno słuchać co magazynier zeznaje, nie wolno tylko tego samego magazynierowi? p. r.) Po tem intermezzo rozpoczął się protokół, Gordziewicz zaś po każdej odpowiedzi Kordysa, nie chciał tejże zapisywać, wywołując że to jest wszystko kłamstwo, wobec czego przesłuchiwany oświadczył, że nie może składać dalszych zeznań, albowiem widocznie Gordziewicz sobie życzy, aby Kordys wbrew prawdzie i swoim przekonaniom ze swoją szkodą zeznawał, dodając, aby w protokole zapisano, że przesłuchiwany uprasza o wydelegowanie innego organu śledczego, poczem ukłoniwszy się, wyszedł. Kordys przechodząc przez przyległy pokój, napotkał tamże Sauczuka, który począł wywoływać: »Ja pana nauczę, tak że pan z torbami na dziady pójdź musi«. Na co Kordys odpowiedział: »nie ciesz się pan tak bardzo, będziemy mieli obydwa dyscyplinarkę«. Na te słowa Sauczuk przywołał Gordziewicza, żaląc się, że jest bezbronnym wobec magazyniera, który go obraża, grożąc dyscyplinarką. Gdy Kordys opowiedział, jak się rzecz miała, Gordziewicz zawołał: »milcz pan! wynoś się pan! ja każę pana aresztować!« (także rozumie się na aresztowaniu jak pewne zwierzątko na pieprzu? p. r.) Gdy spokojnem tłómaczeniem się Kordys reagował na awantury Gordziewicza, tenże zawołał do naczelnika: »Panie naczelniku, proszę ukarać magazyniera 10 koronami, albowiem tenże w mojej obecności obraził urzędnika (?) grożąc mu dyscyplinarką«. I w samej rzeczy dnia następnego Kordys otrzymał »pasztet“ skazujący go na 10 koron kary.

Sauczuk zaś, jest to nadęty idyota, którego więcej interesuje pijatyka i gra w karty, aniżeli służba kolejowa, którą traktuje jako przywilej do wyprawiania piekielnych awantur i nieuprawnionej sekatury personalu, przyczem najulubieńszym środkiem mającym dać niby odczuć jego wyższość i władzę, jest suspendacya. Sauczuk suspenduje więc od rana do wieczora co się da tylko, psów, furmanów, fiakrów, żydów, naturalnie ku swemu zgorszeniu, bez najmniejszego wzruszenia z ich strony. Ta jego mania suspendacyjna jest jednak plagą dla dla personalu. Kierownika pociągu Kłakowicza zasuspendował Sauczak za to, że mu wagonik nie przywiózł. Maszynistę znowu zasuspendował za to, że ze stacyi nie chciał wyjechać bez sygnałów dzwonkowych, konduktora zasuspendował, że mu nie powiedział „panie oficyale“ (!), jednem słowem, do tego stopnia przywykł do tego ulubionego wyrazu, że zamiast „dzień dobry“ zwykł mawiać „ja pana suspenduję“, a nawet podobno Stelcerowi czy innemu dygnitarzowi, zamiast oddać przynależny tytuł, zawołał: „ja pana suspenduję, panie inspektorze!“ Z Kordysem zaś wywołał awanturę, z powodu której odbyło się powyżej opisane dochodzenie, że Kordys stosując się do przepisów, w nieobecności Sauczuka nie wydał stronom próżnych wozów, dyrygowanych i okartkowanych już do innych stacyj, przyczem ze strony Sauczuka posypały się różne „piękne“ słowa jak: durniu, baciarzu, chamie, przeplatane naprzemian raz suspendacyą, to znowu propozycyą całowania pewnej części ciała.

Powyższy obrazek jest jednym z epizodów, z jakich przez szereg długich lat składa się piekielne życie kolejarza. Suma wszystkich podobnego rodzaju ilustracyj, daje dopiero dokładne wyobrażenie, na jakim poziomie znachodzi się życie tych szczutych i wiecznie poniewieranych ludzi, dla których pozostaje chyba tylko cyniczny „galgenhumor“, jako wyraz rezygnacyi i wewnętrznego usposobienia.

Chodorów. Postępowanie możnowładców kolejowych jest już wprost prowokacyą personalu. Taka skompromitowana i tylekrotnie wypoliczkowana kanalia jak urzędnik Maryan Rudnicki, już dla samej powagi całego stanu urzędniczego, aby go palcem nie wytykano, powinienby zapchanym być do jakiejś dziury, gdzieby oblicza ludzkiego nie oglądał, należałoby go umieścić gdzieś w dyrekcyi, chociażby do nicowania starych kowert, aby nie wyprawiał awantur na przestrzeni. Albo jeżeli już panowie w dyrekcyi obawiają się o własne oblicza, to pchnąć niepoprawnego galgana gdzieś do Czech, a tam nauczą go rozumu. Rudnicki za awantury i bójki z personalem, przeniesionym już bywał z Tarnopola, Stanisławowa, Czerniowiec i Hadikfalwy, aż nareszcie po ostatniej awanturze z konduktorem Janczo, uszczęśliwiono nim Chodorów. Swoją drogą, że krewka taka natura przydałaby się tutaj, do poskromienia nieco naczelnika Jurkiewicza, ale wątpić należy, ażali dyrekcya przenosząc Rudnickiego do Chodorowa, kierowała się temi pobudkami, bo cały jego nietakt, gburowatość i jakieś lubieżne znęcanie się nad ludźmi, odbija się na niższym personału. Jeżeli jednak chorobliwy stan tego okrótnika, dyrekcya za objawy energii chce uważać, to i pod tym względem jest w grubym błędzie. Rudnicki jestto bowiem skończony leniuch i próżniak, który służbę psim swędem zbywa, do tego stopnia, że obawiamy się, aby nie spowodował jakiej katastrofy. Cały czas służby Rudnicki spełnia na kanapie, przewalając się z boku na bok. Stąd wydaje rozkazy do przesuwania i zestawiania pociągów przez robotnika, a sam nie ruszy się, chyba do pociągu osobowego. Oczywiście, że robotnika znać nie chcą ani maszyniści, ani kierownicy pociągów, albowiem urzędnik może im tylko rozkazywać i z tego właśnie powodu powstają spory, kończące się awanturą, o którą potem obwinia się personal. Ostatnim razem pisaliśmy, że Rudnicki powiedział maszyniście Puchalskiemu »marsz durniu na maszynę!« Puchalski żalił się u naczelnika Jurkiewicza, ale ten człowiek, zamyślony tylko o swym ogrodzie, nie ma czasu zajmować się takiemi głupstwami. Puchalski więc żadnej satysfakcyi nie otrzymał.

KRONIKA.

Pije Kuba do Jakóba, tyle dowiedzieliśmy się tylko z miejscowych dzienników o pobycie ministra kolejowego w Galicyi w dniach 15, 16 i 17 września b. r. Horoszkiewicz pił do Witteka, Wittek do tych co kolej budowali, Abderman pił do Witteka, Haberer do złotokołnierzowców, Szukiewicz pił »kochajmy się«, a w końcu napił się Wittek do »sparsystemu«, że tenże jeszcze jest za mały, musiał się także zapewne napić i do Piaseckiego, bo tenże przez cały czas pobytu w N. Sączu siedział jak struty, nie pojechał z całą świtą do Orłowa, a natomiast przypatrywał się z »dystyngowanym« spokojem, jak po odjeździe ministra, pozostali zabrali się energicznie do resztek fałszowanego szampana. Dowiedzieliśmy się także z dzienników, że Wittek był na śniadaniu u hr. Zamojskiego w Zakopanem, na herbacie u byłego ministra Dunajewskiego, na obiedzie u dyrektora Horoszkiewicza w Krakowie i że w końcu odjechał do Wiednia, z zamiarem odwiedzenia Lwowa w pierwszych dniach października. Tym razem wizyta p. ministra musiała wypaść niespodzianie, dawniej bowiem gdy Biliński albo Guttenberg miał przyjechać, na wszystkich liniach gorączkowo robiono porządki, smarowano, lakierowano, bielono, wprawiano na gwałt szyby w oknach, czyszczono ustępy, jednem słowem usuwano wszelakie świństwa przez długie lata nagromadzone.

Tym razem zaniechano wszystkiego, dlatego, że albo przyjazd Witteka był niespodzianką, albo też, że jako kolejarz »von pik auf«, zna się na takich komedyach szkodliwych dla »sparsystemu«. Zieliński i towarzysze nosili się z zamiarem podziękowania ministrowi za subwencyę, w formie pociągu spacerowego do Lwowa, odradził im to jednak Piasecki. Dnia 17 września poznać było, że jakieś bożyszcze kolejowe musi być w Krakowie, po całem bowiem mieście rozlazły się umundurowane — często karykaturalne — postacie wyzłacanych i wygużikowanych funkcyonaryuszy kolejowych. Jak duch Banka przeraziła Horoszkiewicza deputacya prowizorycznych konduktorów z Krakowa i Podgórza, wszyscy w domu obecni udali się gremialnie do budynku dyrekcyjnego, ale trzech tylko z nich dopuszczono przed oblicze ministra, na widok ich Horoszkiewicz uciekł do przyległego pokoju. Wittek jak zwykle, przyobiecał sprawę ich położenia bliżej zbadać, natomiast bardzo szczegółowo wypytywał się o »nędzę« złotokołnierzowców. Z okazyi tej podziwialiśmy Horoszkiewicza, nie robiącego żadnych trudności zgłaszającym się na audyencyę do ministra. Podobnie jak i przy głosowaniu do Sejma, wiedząc, że z braku legitymacyj nikt nie będzie głosował, pozostawił wszystkim swobodę dowolnego głosowania, tak podobnie i tutaj z audyencyą nie robił trudności, wiedząc że na

audyencyę nikt nie przybędzie, gdyż całą linię uwiadomił w przeddzień o 6 wieczór, gdy nikt nie miał urlopu i po największej części żadnego pociągu do Krakowa.

Ogromne defraudacye awizują nam z Podwołoczysk, dokonywane przez banmistrzów, na spółkę z naczelnikiem tamtejszej sekcyi Olszańskim. Utrzymują, że przez szereg lat miano prowadzić w listach płatniczych robotników, którzy albo dawno już pomarli, albo wyemigrowali do Ameryki. Dochody każdego spólnika, miały z tego tytułu po kilkaset guldenów miesięcznie wynosić, tak że obliczone na kilka lat wstecz, około 60.000 zł. przedstawiają.

Jeden z defraudantów banmistrz Konkiewicz Franciszek z Bogdanówki, ma złożone 20.000 zł. w banku Makuscha we Lwowie, (Towarzystwo oszczędności i kredytu kolejarzy), na pieniądze te dyrekcya areszt nałożyła. Oprócz tego Konkiewicz żył jak proboszcz na tłustej plebanii. Także jeden z pensyonowanych banmistrzów ma być pociągniętym do odpowiedzialności. Śledztwo prowadzi się już od dwóch tygodni, nadinżynier Olszański i banmistrz Konkiewicz zostali zasuspendowani, a z dniem 30 września nakazano im wyprowadzić się z mieszkań kolejowych.

Podobna sprawa rozgrywała się przed czteroma laty w sądzie obwodowym w Złoczowie, do której był wmięszanym inżynier Nelken, przebywający obecnie w Tarnowie, dokąd po aferach buczackich został przeniesionym. Inna znana sprawa banmistrza Pieńczykowskiego z Czortkowa rozegra się także w Tarnopolu, gdzie także i defraudacye podwołoczyskie znajdą swój smutny koniec.

Według innych wersyj, nadinżynier Olszański we wszystkich kradzieżach Konkiewicza nie jest wprost współwinnym, ale padł on tylko ofiarą swej łatwowierności i zaufania jakiem obdarzał przez długie lata tego złodzieja, podpisując przedkładane przezeń listy płatnicze. Deufraudacye te wykrył jakiś były żandarm, kandydat na banmistrza, którego Konkiewicz prześladował, przeczuwając w nim niebezpiecznego wściubskiego, prześladowaniem więc chciał go zniechęcić i zniewolić do porzucenia służby kolejowej. Komisarz śledczy zanim przystąpił do rzeczy i w końcu do przesłuchania samego Konkiewicza, najpierw dowiadywał się po różnych bankach i kasach oszczędności, czy Konkiewicz nie ma gdzie złożonych jakich pieniędzy, aż wreszcie znalazł je u Makuscha i przyaresztował.

Z powodu tak zwanej „wycieczki kolejarzy“ do Lwowa, komitetowi przyjaźniacy w przeciągu 6 tygodni zaledwie 3 do 5 tur służbowych zrobili i nie brakło za nich substytutów, chociaż były manewry i wiele z personalu do ćwiczeń powołano. Gdy jednak jeden z konduktorów prosił Piaseckiego o 24 godzinny urlop, celem odwiezienia swej córki na kuracyę, Piasecki się obruszył, jak można z czemś podobnem teraz w czasie manewrów przychodzić do niego!? i odprawił proszącego z kwitkiem. Prowizoryczna służba wzywa Piaseckiego w tej drodze, aby zaprzestał traktować ją przez **„ty“** funkcyonaryusze kolejowi nie służą bowiem u Piaseckiego, ale są sługami państwa i Piaseckiemu równymi obywatelami.

Żalą się na maszynistę Stróżyńskiego palacze, że mając własnych obowiązków podczas jazdy co nie miara, muszą w dodatku i służby Stróżyńskiego pilnować. Stróżyński założył sobie warsztat na maszynie, będąc zaś nadzwyczaj chciwym, gdziekolwiek znajdzie jakąś blaszkę, śrubkę albo kawałek metalu, znosi do tej improwizowanej pracowni, potem zaś od samego Krakowa aż do Rzeszowa kuje, wierci, piłuje, przerywając sobie ową mozolną pracę popijaniem herbaty z ogromnego samowara, który sporządził sobie na maszynie. Palacze muszą więc i na przestrzeń i na sygnały, na wjazdy do stacyi, wodę w szkiełku i bieg maszyny uważać, jednem słowem muszą robić służbę i za siebie i za Stróżyńskiego, upraszają więc w tej drodze, czy w sprawie tej nie dało by się coś zmienić?

Tożsamość przekonań politycznych, głosując na listę konserwatywną, podczas ostatnich wyborów sejmowych, objawili: Rittermann właściciel domu rozpusty, dyrektor Horoszkiewicz i biskup Nowak, z tym wyjątkiem że Ritterman tak się zapalił do kandydatur stańczykowskich, że aż 18 razy głosował. Nie dziwmy się jednak Rittermanowi, trzyma on bowiem z klasą, z której rekrutuje się jego klientela.

Konduktorzy lwowscy zapytują Marusyna, co stało się z owemi pieniądzmi zbieranemi przed rokiem rzekomo na »polepszenie bytu« (ale czyjego? przyp. red.) przez wysłanie jakiejś deputacyi do ministra, czy coś podobnego. Po dziś dzień bowiem ani o pieniądzach, ani o deputacyi żadnego słychu. Chcielibyśmy słyszeć jakieś sprawozdanie i przejrzeć rachunki z całej tej »energicznej« akcyi, bo tak zebrać pieniądze i nic nie mówić, to pierwszy lepszy łotr i oszust potrafi. Oczekujemy więc albo sprawozdania, albo naszych pieniędzy, w przeciwnym razie udamy się na drogę sądową. Naszem zdaniem brudne długi mają pierwszeństwo przed parszywymi długami. Po wycieczce więc wypadało załatwić się najpierw z nami

Jan Wodarczyk dozorca materyałów opałowych w Czerniowcach, odradza robotnikom, aby nie należeli do organizacyi, opowiada im, że był radzić się u księdza, czy może przystąpić jako członek, ale ksiądz zakazał mu pod utratą zbawienia, dodając, że żadnego socyalisty nie wpuściłby nawet do kościoła, bo to same heretyki, które w Boga nie wierzą. Wodarczyk zamiast udawać się do księdza z takiemi sprawami, które uczciwego kapłana nic nie obchodzą, lepiejby zrobił, gdyby się go zapytał: Czy to jest po chrześcijańsku i uczciwie biednych węglarzy naciągać na piwo, kazać sobie śniadania płacić i cały dzień w karczmie z nimi wysiadywać, tych zaś, którzy mu nie chcą płacić, oczerniać przed magazynierem Voglem, że są próżniakami, nie zasługującymi, aby ich w robocie trzymać? O takie rzeczy powinienby się Wodarczyk księdza pytać, bo i odpowiedź na takie pytania, a nie socyalizm, do księdza należy.

Niepowołany obrońca banmistrza Brodzika, listem swoim z Mikuliczyna z dnia 25 września b. r. wyrządza mu tylko niedźwiedzią przysługę. Gdybyśmy byli złośliwymi, udowodnilibyśmy faktami, że wbrew twierdzeniom owego poczciwego staruszka, Brodzik nie jest tem, czem go niepowołany obrońca z niewiadomych pobudek przedstawić usiłuje. Bez potrzeby jednak nie zwykliśmy tajemnic cudzych dotykać, tem bardziej, że Brodzik jest materyałem, z którego dałoby się zrobić porządnego człowieka, nie chcemy mu więc zamykać drogi do poprawy. Co zaś dotyczy korespondentów, podejrzywanych przez autora niefortunnej obrony o stosunki z nami, to ze względu tylko na wiek jego, odpieramy ze spokojem zarzuty czynione niewinnym ludziom, którzy oprócz czytania naszego pisma, do kompromitacyi pana Brodzika niczem się nie przyczynili.

Odpowiedzi redakcyi.

P. p. maszynistom w Zagórzu. Pismo nadesłane przez panów nie odpowiada warunkom § 19 ustawy prasowej, nie jest więc żadnem sprostowaniem i nie może być umieszczonem. Zresztą nieznajomość wymogów § 19 wyszła panom tylko na dobre, gdyż zmuszeni bylibyśmy poruszyć sprawy, które nie jednemu z podpisanych panów byłyby nadzwyczaj nieprzyjemne, zwłaszcza że z wiadomej korespondencyi z Zagórza opuściliśmy wiele drastycznych rzeczy i jak to mówią całą sprawę traktowaliśmy przez rękawiczki. Jeżeli jednak panowie obstajecie przy swem tak zwanem sprostowaniu, mimo to że nie jesteśmy zmuszeni tego uczynić, chętnie umieścimy je w następnym numerze, ale naturalnie z wszelkimi szczegółami i komentarzami z naszej strony. Czekamy więc na odpowiedź.

Korespondentowi z Drohobycza. Sprawa z powodu zadawnienia nie ma już dzisiaj żadnej wartości, u czytelników zaś nie budziłaby żadnego zainteresowania, a Towarzyszowi wyszłaby tylko na szkodę, zatem wolimy ją pominąć, oczekując czegoś nowszego.

Korespondentom z Kołomyi, Stanisławowa, Czerniowiec, Bochni i innym. Z braku miejsca w najbliższym numerze.

Wszystkim reklamującym „Kolejarza“, o ile zapas wystarczył wysłaliśmy powtórnie egzemplarze, kto nie otrzymał i powtórnej przesyłki, zechce donieść o tem naszej administracyi, celem zażalenia do c. k. dyrekcyi pocztowej.

Wobec pogłosek szerzonych w Stryju przez pp. Ożoga Tomasza, Udołowicza Stanisława i Czernego Antoniego, jakoby trzej wymienieni panowie byli w naszej redakcyi w Krakowie i jakoby z okazyi tej zawartą została umowa, nie naruszania w naszem piśmie tak zwanego „Klubu konduktorów i nadkonduktorów“, podpisana redakcya oświadcza, że powyższe pogłoski od A do Z są skłamane, gdyż panów tych ani w naszej redakcyi, ani gdziekolwiek indziej nie przyjmowaliśmy i żadnych nie zawieraliśmy układów. Natomiast oświadczamy, że powyższy śmieszny klub lizuniów, będziemy traktować nadal jako zbiorowisko niedołęgów a prawdopodobnie w przyszłości i zdrajców wspólnej uczciwej sprawy wszystkich kolejarzy. Ostatecznie niedołężne to stowarzyszeńko — wzorem wszystkich „bractw i czytelni“ — żyjące zapewne subwencyą dyrekcyjną i inspiracyami Stawarskiego, doczeka się niechybnie takich samych losów, jak i wszystkie inne przez dyrekcye protegowane „przyjaźniackie“ zbory. Tem bardziej że powyższe kłamliwe pogłoski udawadniają już teraz, że stowarzyszeńko to wkroczyło na drogę Marusynów, Zielińskich i t. p. drabów, których szczegółowe biografie, zamieszczamy zawsze w naszem piśmie.

Komunikaty.

Baczność członkowie kasy chorych!

W niedługim czasie nastąpią wybory delegatów do „kolejowej kasy chorych“. Aczkolwiek wobec „niezrównanych“ statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

Ruch i służba komercyalna:

Delegaci: **Novotny Robert**, robotnik magazynowy, Wiedeń I.; ***Grünbeck Józef**, konduktor, Wiedeń II.

Zastępcy: **Wittek Jan**, robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Kern Andrzej**, blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.

Warsztaty i służba parowoźnicza:

Delegaci: **Hartmann Jan**, stolarz, warsztat, Wiedeń I.; **Lohner Józef**, maszynista, Hütteldorf.

Zastępcy: **Grünhut Maksymilian**, ślusarz, warsztat, Wiedeń I. **Keppnik Józef**, maszynista, Hütteldorf.

Konserwacya kolei.

Delegaci: **Peschek Józef**, ślusarz, Wiedeń II. **Schubert Józef**, torowy, Wiedeń III.

Zastępcy: **Srovnal Franciszek**, starszy robotnik, Wiedeń II.; **Schön Engelbert**, dozorca rampy, Wiedeń II.

Każdy członek kasy chorych musi dostać czystą kartkę głosowania i do niej wpisuje wszystkie powyższe nazwiska, a więc nie w ten sposób, że ruchowiec tylko ruch, a warsztatowiec tylko warsztatowych, ale powtarzamy raz jeszcze wszystkie nazwiska wpisuje.

* Właśnie doniesiono nam, że tow. Wögebauer Jan, postawiony przez nas kandydat do »zarządu kasy chorych«, a którego wybór polecaliśmy w poprzedzających numerach »Kolejarza« i kartkach agitacyjnych, przeniesiony został do Gmündu. Ponieważ kandydaci muszą mieszkać w Wiedniu, polecamy więc w miejsce towarzysza Wögebauera towarzysza **Grünbecka Józefa, konduktora, Wiedeń II.** O ile to jeszcze możebnem, upraszamy mężów zaufania o poprawki w rozesłanych kartkach agitacyjnych, jakoteż o zwracanie ustnej uwagi na powyższe zmiany, W końcu upraszamy o zawiadomienie nas o wszelkich nadużyciach i oszustwach.

Sekretaryat.

Baczność Kolejarze w Stryju! Lokal stacyi płatniczej w Stryju, przenosi się z dniem 1 listopada na ulicę Mickiewicza l. 525 w pobliżu dworca.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.